

Eksperyment nr 27

Autor: Rezist

Rozdział 1

"Bolesna przeszłość"

- *Ej! Zaczekaj! - krzyknął dobrze zbudowany ogier o błękitnym umaszczeniu*
 - *Hm? Co jest? Obrady przecież już się skończyły.*
 - *Ja... ja muszę wiedzieć... jak do tego wszystkiego doszło.*
 - *Słucham?*
 - *Chodzi o Ciebie! Zjawiasz się niewiadomo skąd i wywracasz spokojne życie Equestrii do góry nogami! A niedługo pewnie będę ryzykował dla ciebie moim własnym życiem! Czy to takie dziwne, że chce wiedzieć więcej o tobie i jak to się zaczęło?*
 - *Eh, no dobra - westchnął drugi kucyk - Skoro aż tak ci na tym zależy. Więcej o mnie i o tym jak do tego doszło, tak? Ostrzegam, że to nie będzie krótka historia, więc lepiej znajdziemy sobie jakieś miejsce gdzie moglibyśmy usiąść.*
-

Zacznijmy więc od tego, że mieszkałem w miejscu, w którym nikt nie chciałby mieszkać. Moja rodzina... nie lubię o niej wspominać, ale powiedzmy, że do najmilszych nie należała. Sam również nie byłem święty. Tamtego dnia wybuchła kolejna awantura w domu. Gdyby nie ona, prawdopodobnie nie byłoby mnie tutaj

- Ty gówniarzu!!

Wtedy

- Marnujemy na ciebie tylko żarcie i kase, byłoby więcej dla nas!

poraz kolejny

- Skocz mi po piwo albo wyp####dalaj z domu!

wylądowałem na

- A żebyście ku#wa wiedzieli, że stąd pójde!

ulicy...

Była już prawie północ. Steve biegiem opuszczał ulice najgorszej dzielnicy w mieście. Biegąc, nie zwracał uwagi na swoje otoczenie, po prostu chciał opuścić to miejsce jak najszybciej. Gdy już zostawił w tyle okolice swojego domu nagle zahamował oglądając się za siebie.

Musiałem być pewien, że nikt mnie nie śledzi. W miejscach, takich jak to różnie bywało.

Na szczęście nikogo za nim nie było. Teraz, nie było sensu nigdzie się śpieszyć.

"Przecież i tak nie mam dokąd pójść" – pomyślał Steve.

I niestety, była to szczerza prawda.

Chłopak założył kaptur na głowę i ruszył wolnym krokiem przed siebie.

Wąłęsał się po mieście ignorując spojrzenia mijających go ludzi. Przyzwyczał już się do tego. Jego umięśniona budowa ciała, ubiór, przeszywające spojrzenie oraz blizna nad lewym okiem sprawiały, że łatwo było domyślić się gdzie mieszkał i kim naprawdę był.

Jedyną cechą wyglądu, która mogła sprawić, że wyglądałby mniej groźnie były jego gęste, brązowe włosy. Gdyby o nie zadbał, niewątpliwie niejedna dziewczyna by się za nim oglądała.

Myślałem wtedy tylko o jednym, czyli co powinienem dalej zrobić.

Nie był to pierwszy raz kiedy uciekał z domu, jednak teraz nie miał czasu przygotować się choć w najmniejszym stopniu. Nie posiadał przy sobie nic poza kanapką z kolacji, której nie zdążył dokończyć przez jego nagłe wyjście z domu. Żadko kiedy znajdował się w tak beznadziejnej sytuacji, nie miał przy sobie nawet telefonu.

Idąc ciemną ulicą ze spuszczoną głową, jego uwagę przyciągnął widok grupki okolicznych żuli zaczepiających jakąś kobietę.

-A gdzie się Panienska wybiera o tak późnej porze, co? Może Panienska poratuje jakimś piniądzem? Oczywiście wiem, że taka zacna Panienska ma gest i chętnie podzieli się pa-pier-kowymi. - powiedział szyderczo jeden z nich.

- N-nie mam nic przy sobie - wyjąkała kobieta.

-A to niedobrze, bardzo niedobrze. A może by tak Panienska w ramach rekompensaty zabawi się z naszą czwórką, co? - po tych słowach grupka otoczyła kobietę.

- "A może by tak" zostawilibyście ją w spokoju? We czwórke na jedną kobietę? Jesteście żałośni.

Cała grupa obruciła się w stronę tajemniczego chłopaka.

- A TY CO GÓWNIARZU?! WYPAD MI STĄD!

- A ty co, już o mnie zapomniałeś? - Steve ściągnął kaptur, twarze meneli zbladły - No dalej uśmiechnij się, chce zobaczyć twoje wybite jedyńki, przecież sam ci je wybiłem.

"Walka"... w każdym tego słowa znaczeniu była mi znana aż za dobrze.

Po tych słowach cała czwórka żuli odeszła przeklinając pod nosem. Kobieta patrzyła na swojego wybawcę ze strachem. Prawdopodobnie wcześniej już o nim słyszała, o jednym z największych bandytów w mieście, który siał postrach nawet u dorosłych. Steve widząc jej wzrok domyślił się tego, przez głowę przeszła mu myśl, że mógłby zapytać o jakąś nagrodę, jednak po chwili zrozumiał, że gdyby miała coś cennego oddałaby to natrętom.

- Nie powinnaś wałęsać się o tej godzinie po mieście – westchnął chłopak, kontynuując swoją wędrówkę.

Długo się tak wałęsałem, po jakimś czasie musiałem gdzieś odpocząć.

Steve usiadł na ławce w miejskim parku. Miejsce to leżało dość daleko od jego domu, był to właściwie koniec miasta. W południe jest tu dosyć spory ruch ale o tej godzinie nie było tutaj nikogo, z wiadomych powodów.

Nie wiedział, który to już raz wylądował w takim miejscu. Sięgnął do kieszeni bluzy, wyjął swoją kanapkę i zaczął ją jeść patrząc się w rozgwierzdzone niebo. Od zawsze lubił to robić. Patrząc się w gwiazdy łatwiej było mu myśleć.

"Nie powinienem pokazywać się w domu przez co najmniej dwa dni, wtedy powinni się trochę uspokoić, przynajmniej do następnego razu."- pomyślał Steve ugryzając kawałek swojej marnej kolacji - "Eh, mam dosyć spania pod gołym niebem, gdybym miał pieniądze przenocowałbym w najtańszym motelu, ale jak zwykle krucho u mnie z kasą. Może gdybym ..."

Jego wywód przerwał mu dźwięk ruszających się krzaków.

Nastolatek od razu zerwał się na równe nogi, wbił wzrok w krzak przed nim i sięgnął ręką do tylnej kieszeni. Oczywiście nic w tej kieszeni nie miał, to była tylko sztuczka, która miała na celu tylko zmylenie przeciwnika, że mógłby posiadać jakąś broń. Nauczył się jej jeszcze jako dziecko, niestety jej jak i wielu innych po prostu musiał się nauczyć. W ciągu tej krótkiej chwili był przygotowany do walki lub ewentualnej ucieczki od nadchodzących kłopotów.

Ku jego zdziwieniu, z krzaków wyskoczył młody kot. Był bardzo wychudzony, a w kilku miejscach brakowało mu sierści.

Steve odetchnął z ulgą i usiadł na ławce

- Wystraszyłeś mnie sierściuchu. - warknął pod nosem

Kot podszedł bliżej ławki wlepiając w niego swoje błyszczące oczy. Wpatrywali się w siebie przez krótką chwilę. Steve westchnął i rzucił zwierzakowi kawałek szynki ze swojej kanapki.

- Masz, widać że od dawna nic nie jadłeś. Kto jak kto, ale ja wiem jak to jest.

Kot w podziękę zamruczał i po zjedzeniu plastra mięsa od razu wskoczył mu na kolana. Steve pogłaskał zwierzę, po czym wrócił do przemyśleń nad swoją niedaleką przyszłością.

Byłem wtedy wkurzony. Jak zwykle krucho było u mnie z kasą, nie miałem pieniędzy na porządną posiłek, a co dopiero na nocleg. Miałem dość kradzieży i przestępstw, żeby zdobyć rzeczy potrzebne mi do w miarę normalnego życia, choć w sumie ciężko je było nazwać normalnym. Ale nie to, było prawdziwym źródłem mojego gniewu.

"Ta moja popiepszona rodzina! Gdyby tylko Elena była tu ze mną. Gdyby nie to, że muszę z nimi mieszkać to już dawno bym ich..."

Chłopak po raz kolejny został wyrwany ze swoich myśli. W oddali zobaczył rozmawiającego przez telefon mężczyznę w średnim wieku. Nawet nie zwrócił uwagi że w parku znajduje się ktoś jeszcze.

"Ktoś tutaj? O tej porze?"

Steve świdrował go swoim spojrzeniem siedząc na ławce, nieznajomy mężczyzna dalej go nie zauważył.

Cóż moge powiedzieć, potrzebowałem wtedy pieniędzy. Taka sytuacja nie była niczym dla mnie nowym.

"Hmm, dobrze ubrany, prawdopodobnie trochę niższy ode mnie, nie wygląda na zbyt silnego ... skrojenie go nie powinno być trudne. Może ma przy sobie coś cennego, co dałoby się opylić w lombardzie. Poza tym nikt mnie nie zobaczy, nie będzie świadków"

W pewnym momencie Steve odstawił kota na bok i wstał.

"Nawet jeśli nie ma przy sobie portfela to zawsze mogę sprzedać jego telefon..."

Założyłem kaptur i zacząłem się skradać do swojej ofiary

Miedzy nimi było maksymalnie dwadzieścia metrów, ale mężczyzna był zbyt pochłonięty rozmową i nie zwracał uwagi na to, co dzieje się wokół niego. Steve cicho i powoli zbliżał się do swojego celu. Zostało mu może jakieś 12 metrów, gdy nagle facet odwrócił się w jego stronę, przez co nastolatek od razu padł na ziemię. Na szczęście nie został zauważony, po prostu mężczyzna rozmawiając przez telefon obrócił się akurat w jego kierunku. Steve zaczął czołgać się ku ofierze. Doczołgał się do drzewa znajdującego się blisko mężczyzny. Teraz, odległość była wystarczająca.

Już byłem gotowy do... ekhem, działania, gdy moją uwagę przykuło błyskające światło w trawie. Nie wiedziałem co to może być, ale była szansa na to, że nie będę musiał nikogo okradać, więc podszedłem do źródła tego światła.

Okazało się, że na ziemi leżał złoty kij, którego jeden z końców świecił niebieską barwą.

Steve przyglądał się badawczo swojemu znalezisku. Nie przypominało mu to niczego znajomego, a ten świecący diament na końcu rozbudzał w nim jeszcze większą ciekawość.

“Napewno jest to jakieś urządzenie. Może jakaś lampa ogrodowa lub coś w tym stylu. W każdym razie wygląda na drogie. Ciekawe ile za nie dostane.” - pomyślał nastolatek po czym bez wahania sięgnął lewą ręką, by chwycić tajemniczy przedmiot.

Zbliżył go do swojej twarzy, żeby lepiej się mu przyjrzeć. Nagle diament rozbłysnął jeszcze bardziej, oślepiając chłopaka, zdążył jedynie jęknąć i zakryć oczy.

To co się stało potem... było potworne. Nawet teraz na samą myśl mam dreszcze. Poczulem, że nie mam gruntu pod nogami. Ze strachu otworzyłem oczy i sam nie wierzyłem w to co widzę.

Park w którym znajdował się Steve zniknął, tak samo jak owy dziwny przedmiot. Wszystko wokół niego wirowało, a on sam był w centrum tego chaosu. Przeszedł wiele w swoim życiu, ale nigdy tak się nie bał.

Poczulem palący ból w lewej ręce... chociaż nie, może inaczej. Czulem jakby płonęła żywym ogniem, a z każdą sekundą było to coraz bardziej nie do zniesienia.

Steve wył z bólu. Chciał, żeby ktokolwiek go usłyszał i mu pomógł, jednak było to teraz niemożliwe.

Wkrótce miał wrażenie, że jego ciało jest rozrywane na kawałki. Poczul, że traci świadomość.

Nie miał już siły krzyczeć. Oczy same mu się zamykały, nawet z tym nie walczył.

Jedyne czego chciałem to, żeby się to skończyło jak najszybciej.